

## Liliana Sonik: Z EUROPEJSKIEGO NOTESU

### Chleb powszedni

NaŚwięto Chleba zaprosił mnie pan Andrzej Madej, oznajmiając mi telefonicznie, że jestem matką chrzestną przedsięwzięcia. Idea propagowania dobrego chleba jest mi bliska, więc obiecałam obecność, a powód zaproszenia uznałam za czystą kurtuazję; o szczegóły nie pytałam. Ku mojemu zdziwieniu przyszło mi z rąk redaktora Czumy odebrać stosowny dyplom. A także wyjaśnienia.

Okazało się, że kilka lat temu w pociągu z Warszawy rozmawiałam o smaku polskiego chleba zagrożonego ofensywą produkcji przemysłowej, konserwantami i polepszaczami. Opowiadałam o renesansie chleba nad Sekwaną, akcjach społecznych i wysiłkach piekarzy, konkursach i festiwalach smaku. Nie miałam pojęcia, że moim rozmówcą był Kazimierz Czekaj, który pomysł "kupił" i zrealizował z innymi zapaleńcami. Co roku Święto Chleba staje się okazalsze - już kilkadziesiąt tysięcy osób przyszło na plac Wolnica.

Opisuję tę historię bo płynie z niej morał, pociecha, lekcja, idea i protest.

Morał jest taki, że trzeba uważać, co się mówi w pociągu. W tym przypadku mówiłam do rzeczy i trafiłam na rozmówcę do rzeczy, ale nie daj Bóg na odwrót.

Pociechą jest fakt, iż są w Krakowie ludzie - piekarze i zwykli zjadacze chleba - którym nie jest obojętne, co jedzą. Uradowało mnie też, że pamiętano o źródle inspiracji. I nie chodzi o moją osobę, lecz o wyłom w dość powszechnie wyznawanej zasadzie: bierz i nigdy nie kwituj.

Lekcja jest taka, że mamy z pieczywem kłopot: nazw i odmian setki, a niełatwo o dobry produkt, jak choćby chleb prądnicki, który przypomina mi chleb u dziadków, pieczony w wielkim piecu chlebowym. To był chleb na zakwasie, nie wysychał, miał twardą skórkę, a cieniutkie kromki, gdy się je smarowało masłem, wcale się nie rozpadały. Dziś wściekle kaloryczne płatki śniadaniowe wypierają chleb nie tylko dlatego, że są szeroko reklamowane.

Idea, którą dzieliliśmy się z Robertem Makłowiczem, to nadanie Świętu Chleba jeszcze większej rangi. Bo warto promować, co dobre.

A protest kieruję do odnośnych władz na wypadek, gdyby zamierzały zabudować plac Wolnica. Dzięki stowarzyszeniu Przyjazny Kazimierz i Dawidowi Hajokowi wydaje się, że absurdalne pomysły wzięły w łeb: nie ma na nie zgody mieszkańców. Lepiej jednak sytuację monitorować. Bo rządzących Krakowem opanowała mania tworzenia połączona z manią niszczenia. Niszczy się, co wartościowe - jak choćby stare bruki - aby wcisnąć gdzie się da pseudostarą galanterię małej architektury: ławeczki, budki, nawierzchnie z importowanego kamienia. To niemądre i w złym guście pomysły. Nie po to przez wieki tworzone place, by je teraz upstrzyć bez sensu. Jak już każde miejsce placowe nafaszerujemy pseudostarzyną, gdzie zrobimy Święto Chleba?

**Liliana Sonik**